



Być jak Józef K. – czyli kafkowska sytuacja osób uznanych za zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski

Sprawa Ameera Alkhawlany'ego pokazuje systemowy problem arbitralnego wpływania przez służby specjalne na życie osób mieszkających w Polsce bez zagwarantowania im prawa do obrony. Służby specjalne – działające poza demokratyczną i społeczną kontrolą – stają się „nadsądem”, który na podstawie niejasnych przesłanek i w nietransparentny sposób rozstrzyga o życiu: przede wszystkim cudzoziemców, ale także Polaków.

Cudzoziemiec = oskarżony. Sprawa Ameera Alkhawlany'ego

Ameer Alkhawlany jest obywatelem Iraku kurdyjskiego pochodzenia i doktorantem na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kilka tygodni temu Straż Graniczna na wniosek Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego wydała decyzję o zobowiązaniu go do powrotu do Iraku. Równoległe pan Alkhawlany został umieszczony w zamkniętym ośrodku dla cudzoziemców w Przemyślu. Wszystko ze względu na opinię Agencji, zgodnie z którą stanowi on „**zagrożenie dla bezpieczeństwa**” Polski.

Zdaniem Ameera Alkhawlany'ego, powodem uznania go przez ABW za niebezpiecznego jest odmowa współpracy z ABW. Jak twierdzi Irakijczyk, Agencja próbowała go zwerbować do współpracy przy infiltracji osób pochodzących z Bliskiego Wschodu. ABW nie odniosło się do tej kwestii.

Obecnie trwa kilka postępowań dotyczących pana Ameera Alkhawlany'ego, jednak najważniejsze z nich prowadzi Szef Urzędu do spraw Cudzoziemców: rozpatruje on odwołanie Irakijczyka od decyzji Straży Granicznej w sprawie zobowiązania go do powrotu do Iraku. Od tej decyzji zależy przyszłość mężczyzny.

W sprawę zaangażował się Rzecznik Praw Obywatelskich. Wystąpił do Straży Granicznej z pytaniem o stan sprawy i przyczyny zatrzymania pana Alkhawlany'ego. Prośbę o wyjaśnienia wystosował również rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. W obronie Ameera Alkhawlany'ego wystąpiły też środowiska akademickie. Helsińska Fundacja Praw Człowieka wystosowała apel. W Krakowie i Warszawie odbyły się pikety.

Podobne sprawy

Sprawa Ameera Alkhawlany'ego nie jest pierwszą tego typu sprawą w Polsce. W 2010 r. Urząd do spraw Cudzoziemców nie zezwolił na dalszy pobyt w kraju obywatela Maroka, **Chakiba Marakchiniego**, i wpisał go do rejestru osób niepożądanych. Podobnie jak w sprawie pana Ameera Alkhawlany'ego, decyzja ta uzasadniana była bezpieczeństwem. Również w tej sprawie materiał został utajniony. Deportowany został także obywatel Azerbejdżanu, **Azar Orujow**. Podobnie jak Alkhawlany, twierdził on, że ABW chciała go zwerbować do współpracy, a konsekwencją odmowy było wydalenie z Polski.

Podobny przebieg, choć inne zakończenie, miała sprawa doktoranta z Białorusi, studiującego na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. On również został uznany przez ABW za

zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski. Jednak w tym przypadku decyzja o wydaleniu została uchylona ze względów proceduralnych.

W czym tkwi problem?

1. Cudzoziemiec bez prawa do obrony

ABW twierdzi, że Ameera Alkhawlany'ego należy wydalić z kraju ze względu na „zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa”. Uzasadnienie tej opinii jest niejawne, nie wspominając o materiałach będących jej podstawą. Ani pan Alkhawlany, ani jego pełnomocnik nie poznają tych materiałów i nie będą mogli odnieść się do stawianych zarzutów. Co gorsza, decyzje o deportacji kontrolują sądy administracyjne, które sprawdzają wyłącznie ich zgodność z prawem, nie analizując merytorycznej zasadności.

Takie rozwiązania krytykuje m.in. **Europejski Trybunał Praw Człowieka**. W postępowaniu w sprawie deportacji powinny brać udział dwie równoprawne strony, a organ rozstrzygający spór powinien mieć możliwość wydania decyzji w oparciu o wszystkie zgromadzone dowody. Co prawda Trybunał dopuszcza, by część informacji była niedostępna dla wszystkich stron, jednak w takich sytuacjach powinny istnieć inne gwarancje proceduralne. Ich przykładem jest działający w **Kanadzie** specjalny pełnomocnik posiadający certyfikat dostępu do informacji poufnych. W sprawach dotyczących deportacji może on występować w imieniu cudzoziemca i jego pełnomocnika, gdy ci – ze względu na kwestie bezpieczeństwa – nie mogą zapoznać się z dowodami. Podobny mechanizm wprowadzono w **Wielkiej Brytanii**, gdzie ustanowiono instytucję „specjalnego adwokata”.

2. Jak zaufać służbom?

Wiele spraw dotyczących deportacji cudzoziemców łączy podejrzenie się, że jedynym powodem wydalenia z kraju jest **odmowa współpracy** z polskimi służbami. Z przytoczonych wyżej powodów niemożliwe jest merytoryczne odniesienie się do tego stwierdzenia: wszelkie dowody w tych sprawach są utajnione. Jednak takie – niemożliwe do zweryfikowania przez zwykłego obywatela – informacje pojawiają się w mediach i niekorzystnie wpływają na zaufanie do ABW oraz innych służb. Tymczasem skuteczne prowadzenie niejawnych działań przez służby – wpisane w ich charakter – wymaga zaufania społecznego. Trudno jednak zaufać organom, które za brak współpracy karzą. A taki właśnie przekaz pojawia się w mediach w opisanych wyżej sprawach.

3. Służby w roli sądu

Służby specjalne na całym świecie mają dostęp do coraz większej liczby informacji o każdym z nas. I coraz częściej chcą wyciągać na tej podstawie konsekwencje nie tylko w zakresie ścigania przestępców, ale i decydowanie o sytuacji osób o nic nie podejrzewanych. W ramach niejasnych reguł, na podstawie niejasnych przesłanek i opierając się o tajne informacje, służby rozstrzygają o naszych prawach.

Polskie służby, m.in. ABW, prowadzą niejawne wykazy osób podejrzewanych, np. o działalność terrorystyczną. Kilka tygodni temu Rzecznik Praw Obywatelskich podjął sprawę osoby, której **Biuro Ochrony Rządu** – na podstawie prowadzonego wykazu – **odmówiło** wejścia do Pałacu Prezydenckiego. Nie wiadomo, za co można trafić do wykazu i czy (jak) można odwołać się od takiej decyzji. Nie wiadomo, jakie konsekwencje w przyszłości mogą ponieść osoby, których dane znalazły się w aktach gromadzonych przez służby.